

Obecnie brak dalszych informacji; opóźnienia mogą ulec zmianie [FELIETON]

Najlepiej w ogóle nic nie pisać, bo na ogół kończy to się źle. Ale (przepraszam, że ciągle się powtarzam) trzeba o tym wszystkim pisać, nawet jeśli człowiek w kółko pisze to samo. Sądzę, że trzeba o najnowszych idiotyzmach przypominać i odnotowywać coraz to surrealistyczniejsze kretynstwa, by uprzytomnić sobie, że to musi minąć – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Mój mąż oświadczył właśnie, w przerwie między operami, że jednak cofa z tym niewolnictwem dla absolwentów wydziałów humanistycznych, bo przecież niewolnik musi się do czegoś przydawać, umieć coś robić, chociażby wachlować człowieka liściem palmowym albo obrać winogrono. Ale dzisiejsi absolwenci wydziałów humanistycznych nie umieją nic robić i do niczego się nie przydają; znajdują się tylko na postmodernistycznej ofiarologii, która ani nie chłodzi, ani nie usuwa skórek z winogron (nie mówiąc o pomidorach). Uznałam, że muszę czym prędzej o tym donieść.

Co powiedziawszy, wracam do przewidywalnego już spisu najnowszych wydarzeń, wśród których (jak powtarzam w kółko od wielu miesięcy) już nic nie dziwi. I codziennie jest coś nowego. Głównie związanego z nowymi formami rasizmu.

Tak więc, w wielkim skrócie (za który liczę na wdzięczność od czytelników): białe psy są rasistowskie. Tour de France (na który mój mąż się chwilowo przerzucił po ostatniej operze) jest rasistowski, i anty-kobięcy, a także niedobry dla środowiska. Myśleliśmy, że rowery są dobre, ale okazuje się, że nie w tym przypadku. Może dlatego, że Tour de France jest sportem tradycyjnym i nie-elitarnym, oglądanym przez normalnych ludzi. Kto wie. Marks & Spencer przeprosił za rasistowskie biustonosze po oburzeniu, że te w jasnych kolorach miały miłe nazwy jak „cynamon”, podczas gdy jeden w ciemniejszym kolorze nazywał się „tytoń”, co nie wiedzieć czemu niektórym się źle kojarzy. Padła sugestia, żeby „tytoń” zastąpić „czekoladą”, „kakao” albo „karmelem”. Ciekawe, co zrobią z nazwami proszków do prania.

Szachy są rasistowskie, bo białe zawsze zaczynają. (Naprawdę nie wymyślam tego.) I w ogóle fakty są rasistowskie. O czym chyba już wielokrotnie wspominałam. Wspominałam też o istnieniu „faktów nienawiści”, ale teraz wszystkie fakty są takie - przypuszczalnie dlatego, że są faktami właśnie, a zatem nie poddawalne interpretacji według ideologii interseksjonalności. Kropki po zdaniach mogą być „onieśmielające” dla wrażliwych, więc trzeba je znieść. Przepraszam: trzeba je znieść. Nie wiem, co z wielokropkami. Może też są zagrożone, bo zawsze mogą coś insynuować, a insynuacje mogą być rasistowskie, więc na wszelki wypadek... O losie przecinków, średników ani dwukropków na razie nic nie słyszałam, ale to pewnie tylko kwestia czasu. Zresztą skoro gramatyka jest rasistowska, jak niedawno się dowiedzieliśmy, interpunkcja pewnie też. Boję się też o los dużych liter na początku zdania.

*Skoro gramatyka jest
rasistowska, jak niedawno się
dowiedzieliśmy, interpunkcja
pewnie też. Boję się o los
dużych liter na początku
zdania*

Najlepiej w ogóle nic
nie pisać, bo na ogół
kończy to się źle. Ale
(przepraszam, że
ciągle się
powtarzam) trzeba o
tym wszystkim pisać,
nawet jeśli człowiek
w kółko pisze to

samo. Sądzę, że trzeba o najnowszych idiotyzmach przypominać i odnotowywać coraz to surrealistyczniejsze kretyństwa, by uprzytomnić sobie, że to musi minąć. I tu wreszcie wyłożę, na razie wstępnie i (słyszę oddech ulgi) w wielkim skrócie, swoją teorię, że w tych otaczających nas absurdach jest, paradoksalnie, iskra nadziei. A więc: sądzę, że ten ruch nie może trwać wiecznie, bo nie może trwać w stanie stabilnym; gdy przestanie się nasilać, musi zacząć słabnąć i zanikać. Bo taka jest jego natura. Jego popęd polega na coraz to dalszych i bardziej radykalnych żądaniach. Widzimy to już od dawna: gdy tylko jakaś instytucja ulegnie, natychmiast pojawiają się nowe żądania. Ale gdyby ten ruch nadal się nasilał, gdyby wszyscy nadal przed nim ulegali, nasze kraje przemieniłyby się w prawdziwie totalitarne państwa. Z gułagami. Z głównym cenzorem. Z większością książek na indeksie, albo po prostu spalonych. Z Brytyjską Biblioteką (o której następnym razem) oczyszczoną z książek i przemienioną w ośrodek indoktrynacji. Ale to jest niewyobrażalne. Jestem przekonana, że tak się nie stanie; nasze zachodnie demokracje nie przemienią się w połączenie Trzeciej Rzeszy, Związku Sowieckiego i maoistowskich Chin. A jeśli przyjmiemy optymistyczną przesłankę, że tak się nie stanie, musimy dojść do wniosku - na podstawie argumentu *reductio ad absurdum* - że ten ruch ma swój kres.

Inaczej mówiąc: im gorzej, tym lepiej. I myślę, że nie będziemy długo na ten kres czekać. Już widać początek fali protestu. Protestuje lewica, widząc, że nie chodzi tu o żadną poprawę, o żaden prawdziwy cel, prócz władzy i pieniędzy. Protestują czarni, widząc, że ruch BLM nie tylko im nie pomaga, lecz marginalizuje ich bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nikt nie będzie popierał ruchu, który właściwie sprowadza się do rabowania sklepów i mówienia, że ich właściciele się nie liczą, bo to burżuazja. Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że mają do czynienia z niebezpiecznym, pseudo-marksistowskim bełkotem. I zaczynają się sprzeciwiać. Coraz bardziej też odważają się o tym pisać. Jest nadzieja.

Na koniec ważna wiadomość: rząd Namibii ostrzega przed sugestiami w mediach społecznościowych, że odchody słoni może leczyć chorych na koronawirusa.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

